Nr. 10. Poznań, dnia 13 maja 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Dziesiąty Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących

odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go czerwca b. r., o godzinie ½4 na sali Dominikańskiej w Poznaniu. Msza św. na intencyę Związku odprawi się o godzinie 9-tej w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1916. Referent sekretarz jen. ks. Grzęda.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
6. Referat p. dr. Szułdrzyńskiej z Bolechowa: Znaczenie religii w życiu kobiety.
7. Referat p. Z. Rzepeckiej z Poznania: Zadania kobiety w rodzinie i społeczeństwie.
8. Wybór członków Głównego Zarządu.
9. Wybór komisyi rewizyjnej.
10. Wnioski.
11. Zamknięcie Zjazdu.

Po sprawozdaniach dyskusya.

Zarząd Główny Związku:

Ks. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen. Ks. Adamek. M. Beckerowa. M. Hoffmannówna. Ks. J. Kłos. M. Olenderczykówna. Z. Starkowa. H. Szafranówna.

Uwaga: Wnioski na Zjazd należy najpóźniej 5 tygodni przed Zjazdem wręczyć na piśmie Zarządowi Głównemu, który je ogłasza 3 tygodnie przed Zjazdem w „Gazecie dla kobiet“.

Ustawy przepisują: Każde stowarzyszenie może oprócz ks. ks. Patronów wysłać na koszt swej kasy tyle delegowanych, ile liczy pełnych setek członków. Prosimy więc o wybór delegowanych na najbliższem zebraniu; legitymacye wyślemy w odpowiednim czasie.

---

1. Z numerem bieżącym rozpoczynamy wydawanie gazety związkowej w dawniejszych rozmiarach, przedwojennych. Udało nam się pozyskać do współpracownictwa kilka zdolnych autorek, których artykuły umieszczać będziemy w naszej Gazecie. I tak p. Marya Bogusławska z Krakowa napisała kilka powiastek; jedna z pań, która wybitne zajmuje stanowisko w pracy społecznej przyobiecała nam pisanie pogadanek; utalentowana autorka, która podpisuje się Jotes dostarczać przyrzekła artykulików. Jeden z księży wicepatronów przyobiecał nam rozprawki z przyrody.

Mamy nadzieję, że urozmaicona w ten sposób treść Gazety zainteresuje członków, a wszystkie zarządy prosimy usilnie, aby na zebraniach zachęcały do czytania gazety i raz po raz przeprowadziły kontrolę nad tem, czy członkowie gazetę odbierają.

2. Wobec ogłoszonego już w zeszłym numerze dnia Zjazdu Delegowanych na 17-go czerwca przypominamy stowarzyszeniom, aby wybrały na najbliższem zebraniu przedstawicielki, które mają przybyć do Poznania, o ile to się jeszcze nie stało.

Ponieważ obecnie mniej kursuje pociągów popołudniowych i dla tego zdarzyć się może, że delegowane zamiejscowe nie będą mogły wrócić w niedzielę po zjeździe do domu, gotowiśmy zamówić noclegi dla tych, które o to napiszą do biura Związku.

3. Jeszcze kilka stowarzyszeń zalega z obrachunkiem za kwartał I; zwracaliśmy już na to uwagę, że stowarzyszenie utrudnia sobie tem więcej pracę, im dłużej zwleka z obliczeniem. Prosimy tedy, aby niezwłocznie uregulowały składkę wszystkie towarzystwa, które tego dotychczas nie uczyniły.

Sekretaryat Związku.

Nic nie zrobię.

(Obrazek z życia.)

— I co cioteczka teraz zrobi?

— Ja? Nic, Janko.

— Jak to? Nic?! Na prawdę?!

Oczy ośmnastoletniej Janki zabłysły. Pełne były uniesienia. Kurczowo uchwyciła swą ciotkę, młodo jeszcze wyglądającą, wysoką pannę, za rękę:

— Ależ cioteczko, to nie może być. Po takiej krzywdzie, po takiej zniewadze, jaka cioteczkę spotkała! Zupełnie nic? Wszystko ma pozostać po staremu? Żadnego zadosyćuczynienia? O cioteczko! Jabym. . . . no, nie wiem, cobym zrobiła, ale coś era-

bić by musiała! Ach, tak bez wszystkiego darować bym tego nie mogła! Nie mogłabym! nie!!... I pomyśleć, że coś podobnego mogło spotkać moją cioteczkę za tyle poświęcenia się dla towarzystwa, za tyle pracy tak bezinteresownej, tak....

— Dziecko, nie bredź!

— Co, może nie mówię prawdy?! Przecież chyba ja też to rozumiem; przecież i ja pragnęłabym gorąco być pożyteczną społeczeństwu, ojczyźnie. Ale żeby się za to jeszcze pozwolić publicznie znieważać.... Nie cioclu, tego nikt wymagać nie może!

— Moja Janko, pomówmy spokojnie. Ale otóż i park. Wejdźmy na chwilę; mamy czas. Patrz, ulubiona ławeczka nasza nie jest zajęta. Siadaj proszę. Ach, jak tu miło! Tu możemy rozmawiać swobodnie. Wróćmy więc do sprawy tego nieszczęsnego dzisiejszego walnego zebrania. A zatem, Janeczko kochana, ja uniesienie twoje dobrze rozumiem. Gorącą masz duszę i wrażliwą. Na krzywdę spokojnie patrzeć nie możesz. Ale słuchaj: dwojaki jest sposób odpowiedzi na krzywdę: oko za oko, lub też: chleb za kamień. Zdaje mi się, że tylko jeden z nich jest chrześcijański, nie prawda, ty moja bojowniczko o wcielenie zasad chrześcijańskich w życiu?

Na twarzyczkę Janki wystąpił lekki rumieniec. Chciała żywo coś odpowiedzieć, lecz ciotka przerwała jej:

— Pozwól mi skończyć. Przyjrzymy się tej sprawie objektywnie, bez mieszania do niej naszych uczuć osobistych. Co się właściwie stało? Co widziałby i słyszałby obojętny widz? Otóż niejakaś panna Dolska wystąpiła na zebraniu ogólnikowo przeciw pewnej wadzie ludzkiej, dając do zrozumienia, że gnieździ się ona i w towarzystwach naszych. W końcu jej przemówienia stawało się coraz widoczniejszem, że zarzuty swoje zwraca przeciwko mnie jako parszywej owcy w łonie towarzystwa.... Zastanówmy się teraz, jakie wrażenie odniósłby widz z zachowania się członków po owem przemówieniu. Zauważyłby niezawodnie, że większość nie była wtajemniczona, nie zrozumiała ani o co, ani o kogo chodziło; część członków była zdziwiona lub zaciekawiona, a tylko na twarzach niektórych jednostek znać było głębokie zaambarasowanie. Co do osoby występującej z zarzutami, to mogło się mieć wrażenie, że przemawia w dobrej wierze. Widocznie jednak było, że jest to osoba impulsywna, taka, co idzie za pierwszym popędem, nie namyślając się nad następstwami swych czynów, zapominając o tem, że poza mylnymi pozorami mogą się kryć pobudki najszlachetniejsze. Takie osoby bardzo często źle czynią, nie wiedząc nawet o tem. Prawdopodobnie było tak i w tym wypadku. — Po przemówieniu panny Dolskiej cisza zaległa na zebraniu; nikt głosu nie zabrał. Oto wszystko...

Tu Janka zrobiła giest, jakby chciała jeszcze coś dodać. Ciotka ją jednak uprzedziła:

— Masz racyę. Dodać trzeba jeszcze, że po tem wszystkiem, co się stało, zaproponowano pannę Dolską do zarządu i przeszła większością głosów, mimo, że przewodnicząca walnego zebrania zwracała uwagę członków na to, że przy propozycyach do zarządu należy mieć na względzie dobro towarzystwa, że więc należy obierać członków obeznanych ze sprawami towarzystwa, zasłużonych. Nie świadczy to dobrze o członkach, jeżeli zawsze przechodzi ten, kto jako pierwszy był proponowany. — Na zapytanie, czy urząd przyjmuje, oświadczyła panna Dolska, że nie, pomimo że i ja, długoletnia przewodnicząca towarzystwa, obrana na nowo jednogłośnie, głosowałam za nią.

— Tak, ale blada jak opłatek! — wtrąciła Janka.

— To do rzeczy nie należy — uśmiechnęła się ciotka i ciągnęła dalej:

MARYA BOGUSŁAWSKA.

Doniczka pelargonii.

Pani Smolarska uchodzi za najbardziej przykładną kobietę w naszem miasteczku, przy wielu bowiem przymiotach duszy i umysłu, jest doskonałą gospodynią, praktyczną, porządną, akuratną. Mąż przeto ją kocha i szanuje, a jej pięcioro dzieci mają opinię wzorowych. A jednak opowiadała mi sama, że w pierwszych latach po zamążpójściu było całkiem inaczej, że z jej tylko winy ich szczęście małżeńskie wisiało na włosku.

Oto tak było.

Gdy Stasia Kolankówna, dwudziestoletnia pracownica w fabryce pudełek wychodziła za mąż za Ludwika Smolarskiego, który był jednym ze starszych i najlepiej płatnych robotników w tejże fabryce, wszystkie koleżanki zazdrościły jej tego szczęścia, człowiek ten bowiem miał opinię statecznego, rozumnego, delikatnego i sympatycznego. Stasia wnosiła w posagu swemu mężowi słodką, dobrą duszę, jaknajlepsze chęci, wielkie przywiązanie i zupełną nieznajomość praktycznej strony życia. Sierota od wczesnych lat, od czternastego roku życia zajęta po całych dniach w fabryce, zjadająca pospiesznie obiad, zastawiany jej przez chrzestną matkę, u której mieszkała, a rano i wieczorem pijąca kawę lub herbatę z chlebem, nie miała pojęcia o gospodarstwie i porządkach domowych; zarabiała dostatecznie, aby zapłacić za swe skromne utrzymanie, a pończochy kupować dość często, obywając się bez cerowania. Jednak spokojna szła za mąż; przekonaną była, że gospodarstwo domowe to rzecz tak prosta, tak wrodzona kobiecie, że nauka takowego przyjdzie sama ze siebie.

Ah, jakżeż to przekonanie jest ogólnem i jak nieuzasadnionem!

Otóż Stasia Kolankówna sądziła, że gdy mąż jej powie: „zrób mi dobry krupnik, lub zacierkę“, wystarczy jej popatrzeć na dno rondla, aby się dowiedzieć, jak się to robi.

Cud ten, rzecz naturalna, nie zdarzył się; pierwszy obiad był przypalony i okazałby dużo przenikliwości ktoś, kto umiałby nazwać straszny, mętny płyn, w którym pływała niedogotowana kasza, skluszczała mąka i spalona cebula, mianem jakiejkolwiek zupy. Ale Ludwik był cierpliwy i niezepsuty przez ciężkie warunki życia; miał ojca brutala, a matkę skwaszoną i stetryczałą, w domu zaś nieustanne kłótnie i awantury, uciekał przeto do kawiarni i podrzędnych restauracyi, a znudzony tym trybem życia z radością wstępował w stan małżeński, projektując sobie, że przy boku żony cicho spędzać będzie wolne chwile w domu, który wymarzył sobie schludnym i miłym. To też nie gniewał się o nieudany obiad i o drugi i o trzeci, tylko przy czwartym nieśmiało radził żonie, aby poprosiła jaką znajomą, doświadczoną gospodynią o przepisy na tak przecie proste potrawy, jakie jadali zazwyczaj. I z coraz większym niepokojem rozglądał się po mieszkanku, złożonem z obszernego pokoju i małej kuchenki, które ze swych oszczędności umeblował starannie, jak się wkrada w nie coraz większy nieład. A jednak czasu nie brakowało pani Stasi; na życzenie męża rzuciła fabrykę, nie miała żadnych postronnych obowiązków, pomimo to, ulegając swej jedynej wadzie, lenistwu, pozwalała, że wszystko w domu zaszło przy-

— Tak się przedstawia sprawa rzeczona. Przyznaj, że sprawa niełatwa. I powiedz teraz, do kogo z obecnych na zebraniu można mieć pretensyę, że nie zrobił, co do niego należało? Przekonana jestem, że wszyscy razem nie wiedzieli, co zrobić; zbyt byli zaskoczeni. Tu nie zachodziła zła wola, wierz mi, Janko!

— Wiem, że cioteczka ma osobliwy sposób bronienia ludzi. Nic mnie jednak nie przekona, że całe to zajście cioteczki nie bolało.

— Ależ dziecko, ja przecie tego wcale zatajać nie myślę. Tylko widzisz, to jest druga strona tej sprawy. Trzeba ją odróżnić od tamtej koniecznie, bo u człowieka to tak: serce swoje, rozum swoje. Otóż sercu nigdy nie powinnaś przyznać słuszności, gdy widzisz, że idzie przeciw rozumowi. Trzeba mu powiedzieć tak: Ty sobie cierp, płacz, jak nie możesz inaczej, rób zresztą, co ci się podoba, tylko na jedno się zgódź: racyi nie masz! Serce ludzkie jest bardzo głupie, ale znów też tak mądre, że na dłuższą metę bez racyi cierpieć nie zechce. Abyś jednak nie myślała, że ja żartami chcę pokryć rzeczywisty stan rzeczy, więc przyznam ci się otwarcie, że cierpiałam może nawet bardziej, niż myślisz. Nie darmo kobietą jestem, kobietą wrażliwą, a nawet, jak niektórzy chcą, przeczuloną. Mniejsza zresztą o to. W każdym razie prawdą jest, że dotknięta byłam bardzo głęboko. Było mi, jakby ktoś najczulszą struną mej duszy zatargał brutalnie, a nie było nikogo, coby się za bezbronną ujął. A w końcu jeszcze ten wybór, który odczułam jak policzek.... O, Janko, to są zajścia małe, a jednak tak strasznie raniące duszę.... I że to właśnie w tem towarzystwie zajść musiało! Tryumfować teraz będą mogli ci, co zawsze byli przeciwni wdawaniu się z „takimi ludźmi"; ci, dla których uczucia braterstwa, to mrzonki; ci, co w takich zajściach widzą jedno tylko; kompromitacyę na wieczne czasy. Kto wie, czy jeszcze prawdziwych tortur przejść nie będę musiała. Z tego też tylko a nie z innego powodu lęk mnie trochę ogarnia. Ale nic to, Janeczko! W górę serca! Będzie to znów krok naprzód! Tylko goryczy nie dopuszczać do serca! Zrozumieć — przebaczyć — zapomnieć.

— Co mnie u cioteczki najwięcej dziwi, to ta łatwość przebaczania. Co też ciocia ma za dziwną naturę!

— Naturę? Więc ty to bierzesz za naturę? Naturę mam bardzo podobną do twojej.

— Do mojej? — zdziwiła się Janka. — Cioteczka jest taka spokojna, a ja jestem jak ogień. Wie ciocia, cobym była najchętniej zrobiła na owem zebraniu? Byłabym weszła na mównicę i rzuciła całemu towarzystwu w twarz: Wy wszyscy razem jesteście ludzie podli, jeżeli na to pozwolicie, aby tak krzywdzono moją cioteczkę!

Delikatny uśmiech przebiegł po bladej twarzy starszej panny. Przyciągnęła siostrzenicę do siebie i pocałowała ją.

— A jednak tego nie zrobiłaś. Wstrzymywało cię to, że nie byłaś pewna, czy mi tem wyświadczysz przysługę, wszak prawda?

— Tak, cioteczko.

— Widzisz, to znów utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że z natury jesteś do mnie podobna. Cała różnica w tem, że ty masz lat niespełna ośmnaście, a ja przeszło trzydzieści. Tobie się nie dziwię, że się mylisz co do mego charakteru, kiedy i ci, co mnie lepiej znać powinni, biorą mnie za osobę letnią, ślamazarną, za flegmatyczkę. To, co z takim trudem zostało nabyte, poczytuje mi się za słabość, a nawet — rzecz niesłychana! — za brak honoru! Abyś się przekonała o tem, jakie to ludzkie sądy są mylne i powierzchowne, opowiem ci pewien epizod

---

bierać charakter zniszczenia i zaniedbania, bo ona nie miała na nic czasu.

Jak się to działo?

Wystarcza opowiedzieć choćby historyę pierwszych dni.

Ludwik po powrocie z fabryki ciągle znajdował coś do wykończenia mieszkania, to przybijał półkę, to naprawiał dzwonek u drzwi, to przyklejał tapetę, uszkodzoną przy przeprowadzce. Stasia przez ten czas siedziała z założonemi rękami, kontrolując robotę męża i zadawalniając się zabawianiem go rozmową. Czwartego dnia, w godzinę po powrocie Ludwika zgasła lampa, do której Stasi nie przyszło na myśl dolać nafty i oporządzić od chwili, jak weszła w dom męża. Nafty w domu nie było, sklepy były już zamknięte, Ludwik się zasępił.

— Cóż będziemy teraz robić, zapytał zwracając się do żony.

— Ja się położę, odrzekła swym słodkim, apatycznym głosem.

— Ja nie usnąłbym o godzinie ósmej, a przewracać się w łóżku nie potrafię, wobec tego pójdę na godzinkę do kawiarni, przeczytać gazetę.

Poszedł i wrócił koło północy; spotkał kolegów i wydał z nimi kilka koron. Stało się to przyczyną pierwszego nieporozumienia; Stasi zdawało się, że ma zupełną racyę gniewać się na męża.

Przez sześć lat Stasia przełamywała wrodzone lenistwo, aby przychodzić na wczesną godzinę do fabryki dla uniknięcia kary, obecnie wynagradzała sobie wysypianiem prawie do południa. Ludwik jak za kawalerskich czasów wstawał rano, zagrzewał sobie kawę na maszynce i wychodził, nie mogąc oprzeć się uczuciu pewnego żalu do żony, która tak mało usiłowała zadośćuczynić jego pragnieniom. Stasia podniósłszy się z łóżka późno, a nie chcąc drażnić męża, spieszyła się potem przez cały dzień, w pospiechu popełniała tysiące niezręczności, których odrabianie niemało zabierało czasu, a gdy mąż przyszedł do domu, nietylko, że musiał czekać za obiadem i kolacyą, nietylko, że znajdował nieład i brud, ale nadto żonę zdesperowaną, zirytowaną, użalającą się na pracę nad siły. Coraz częściej zdarzały się dni, w których Stasia nie miała czasu na uczesanie i chodziła w nocnym kaftaniku, częściej brudnym niż czystym. Coraz bardziej zaczęła zniechęcać się do własnego domu, tęsknić za spokojnem, bezmyślnem zajęciem w fabryce, za obiadami podawanemi przez chrzestną matkę, która niestety zmarła w kilka tygodni po wydaniu jej za mąż, a wszystkie te żale i rozczarowania warstwę niechęci kładły na jej uczuciu do męża. A on również, bardziej jeszcze rozczarowany, zniechęcał się do domu i coraz niechętniej do niego wracał.

Pewnego dnia, w kilka miesięcy po ślubie, upomniała się Stasia o rzeźbioną etażerkę na książki i cacka, którą był jej obiecał w pierwszych dniach małżeńskiego pożycia; Ludwik po raz pierwszy wybuchnął:

— Chcesz jeszcze jednego mebla do zanieczyszczenia i zniszczenia. Całe szczęście, że książki i cacka zamknięte są w komodzie, wraz z niemi bowiem przybyłoby w tym pokoju gratów wiecznie zakurzonych.

Wobec zniecierpliwionego głosu męża Stasia uderzyła w płacz.

— Co ja mam zrobić! to przeklęte gotowanie i sprzątanie zabiera mi cały dzień; upadam ze zmęczenia, a nigdy zadowolnić cię nie mogę.

z mojego dzieciństwa, świadczący o tem, że nie od razu tak łatwo przychodziło mi przebaczać. Otóż słuchaj: Miałam wtedy może lat jedenaście, bo pamiętam, że chodziłam jeszcze na katechizm. Siedzieliśmy pewnego wieczoru przy kolacyi; ja miałam wówczas funkcyę nalewania herbaty. Wtedy to wtoku rozmowy, zrobiła o mnie jakąś obraźliwą i krzywdzącą mnie uwagę jedna z moich starszych sióstr. Było to niezawodnie dzieciństwo, bo jej tego nawet nie zganiono, ja jednak tak głęboko czułam się dotkniętą w mojem poczuciu człowieczeństwa, że ręce mi się trzęsły i taca, z którą właśnie szłam do kuchni po herbatę, nieomal z rąk mi wypadła. Postawiłam w kuchni tacę i wtedy to odbyła się we mnie pierwsza walka straszliwa: Tego jej nie przebaczę! Nie mogę tego przebaczyć! Za nic w świecie! Nie mogę!! nie mogę!!! jęczałam prawie. I naraz usłyszałam w sobie głos wewnętrzny, taki groźny i taki ostry, przemawiający tak surowo, jak nikt jeszcze do mnie nie mówił: „Musisz!!!“ Brzmiał on jak grom i zdaje mi się, że zgięłam się jak pod obuchem. A ów głos: „Jeżeli jesteś prawdziwą chrześcijanką i katoliczką, to musisz!!“ A ja wiłam się w męce, jak robak deptany, szepcąc rozpaczliwie: Nie mogę, o nie mogę! To jest nad siły, tego Bóg odemnie wymagać nie może! — „Owszem wymaga!“ — zabrzmiał znów ów głos surowy. — „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy. Pamiętaj o tem!“ I wiesz, Janko, zaczęłam mięknąć. Nie dając jednak jeszcze za wygraną, próbowałam się targować: Skoro tak, to już przebaczę, ale... „O nie! bez żadnego „ale“, (głos ów brzmiał teraz już mniej surowo) przebaczysz zupełnie, bez zastrzeżeń, wymażesz zupełnie z pamięci i z serca, bez śladu najmniejszego, tak jak by się nigdy nic nie było stało. Tak przebaczysz, wszak prawda, tak przebaczysz? szeptał ów głos natarczywie, ale już prawie z tkliwością. A we mnie naraz coś jakby roztajało. Rozbrojona już byłam zupełnie. Łzy mi napłynęły do oczu. Przebaczę już, przebaczę, szepnęłam cichutko. I zrobiło mi się nagle ogromnie błogo. Zdawało mi się, że mi serce w piersiach urosło do niebywałych rozmiarów. Z cichem rozradowaniem nalewałam teraz herbatę i zaniosłam ją do jadalni. Nikt nic nie zauważył.

Tak więc z pomocą Bożą odparłam zwycięsko tę pierwszą pokusę. Późniejsze już nie miały tej siły. Przychodziły na świat już nadwątlone. W tem jest cała tajemnica mojej, jak się wyraziłaś, dziwnej natury. Teraz lepiej zrozumiesz mój spokój.

A wytłumaczę ci jeszcze, dlaczego ja głosowałam za tą moją przeciwniczką. Otóż ja rzeczywiście pragnęłam, aby ona weszła do naszego zarządu. Pomyśl, coby to była za satysfakcya dla mnie, gdyby ona, poznawszy mnie bliżej, uznać musiała swój błąd a mnie oddać swe serce. Widocznie jednak Pan Bóg nie chciał, abym miała tę radość, a On wie, co robi.

Nagle dał się słyszeć jakiś szelest. Janka obejrzała się na ławkę, stojącą poza krzakami, z drugiej strony, tyłem do tej, na której siedziały obie panny.

— Cioteczko, — szepnęła — tam ktoś był na tej ławce.

—Zdawało ci się pewnie tylko.

Lecz w tej chwili spostrzegły jakąś osobę zbliżającą się wprost do ich ławki. Poznały ją. Zatamowały oddech na chwilę, bo osoba owa ujęła nagle starszą pannę za rękę, i złożywszy na niej pocałunek, oddaliła się szybko. Obie panny spojrzały na siebie wymownie, wyszeptawszy równocześnie: panna Dolska.... Poczem młodsza rzuciła się starszej na szyję, całując i ściskając ją gwałtownie. Starsza broniła się lekko:

— Dzieciaku jakiś, dajże spokój, ludzie mogą nadejść!

Lecz w twarzy jej widać było rozradowanie. Po chwili rzekła z powagą:

— A czy zdajesz ty sobie sprawę z tego, Janko, że ta panna tym aktem zadosyćuczynienia spełniła dziś wielki czyn? Cobyś na to powiedziała, gdybyśmy ją tak wciągnęły do naszego kółka?

Janka z radością klasnęła w dłonie:

— Co za świetny pomysł, cioteczko! Ale, — dodała figlarnie — kto to twierdził, że nic w tej sprawie nie zrobi? Aha, stanęło na mojem, jednak ktoś coś zrobi, aha, cioteczko, aha!...

Jotes.

— Nie rozumiem! — odparł Ludwik, przecież nas tylko dwoje, mieszkanko małe, jedzenie jak najprostsze, a ty nigdy wydołać nie możesz; najczęściej, gdy wracam w południe, łóżka nawet nie zasłane jeszcze.

— Dziś prałam rano.

— Mogłaś była łóżka posłać, zanim zabrałaś się do prania. Gdyby kto wszedł do nas tak koło południa, ładne wyobrażenie miałby o tobie!

— Ty tylko zawsze dbasz o to, co ludzie powiedzą.

— Bo o sobie wolę nie myśleć, nie zastanawiać się nad tem, co czuję. Uciekając przed temi myślami i przed tym brudem w domu, częściej teraz przebywam z przyjaciółmi w kawiarni, aniżeli za kawalerskich czasów.

— To prawda, ale ja też jestem strasznie nieszczęśliwa... Ile ty pieniędzy zostawisz w kawiarni!

— Bo mnie w domu nic nie trzyma. Kto ma miłe, schludne mieszkanko, żonę zadowoloną z codziennego życia i obowiązków, ten chętnie w domu siedzi, ale ja tego nie znajduję u siebie niestety. A toć marzeniem mojem było, że będę miał mieszkanko jak gniazdko i wieczory, w których czytywać będę głośno gazety i książki mojej żonce, szyjącej lub reperującej. Ale cóż, kiedy ty wieczorem bywasz zawsze tak zmęczona całodziennem szukaniem czegoś w nieporządku, jaki cię otacza, że tylko ziewasz i idziesz do łóżka, gdy ja chcę w najlepsze żyć życiem człowieka interesującego się wszechświatem i sprawami społecznemi, któremu warsztat i stosy kartonów nie wystarczają do życia.

Stasia rozumiała, ile było racyi w słowach męża, ale przez miłość własną nie przyznawała tego i szli coraz bardziej ku nieszczęściu.

(Dokończenie nastąpi.)

Zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw Jezuitom.

Dzieje Zakonu.

Zakon Jezuitów powstał w wieku szesnastym, założył go Św. Ignacy Loyola w r. 1534.

Św. Ignacy dziwne przechodził koleje w życiu. Obdarzonego bystrym umysłem i gorącą żądzą sławy, mimo starannego wychowania w domu rodzicielskim, popchnęła bujna natura na bezdroża i pierwsze lata jego młodości nie pozostały wolne od wybuchów młodzieńczych namiętności. W młodym jeszcze wieku został paziem na dworze króla hiszpańskiego Ferdynanda V, gdzie miał sposobność ćwiczenia się w sztuce wojennej. Broniąc oblężonej fortecy Pampelony, został ciężko ranny i długi czas musiał się leczyć.

W tym czasie rozmyślał dużo o swojem życiu, o celu i przeznaczeniu człowieka, czytał żywoty

świętych i opis życia Chrystusa Pana i pod wpływem tych rozmyślań postanowił zerwać z życiem światowem i poświęcić się Bogu. Mimo przeszkód ze strony rodziny, udał się do klasztoru Benedyktynów, odbył tam spowiedź, złożył ślub czystości i przywdział habit pielgrzymi w zamiarze udania się do Jerozolimy. Po drodze jako ubogi pielgrzym musiał się zatrzymać w szpitalu, gdzie dojrzewa w nim zamiar założenia zakonu, a pod wpływem dobrych rozmyślań pozyskuje taką znajomość duszy ludzkiej, że mógł stać się kierownikiem niezliczonej rzeszy i założycielem jednego z największych zakonów.

Wraz z sześciu towarzyszami Ignacy Loyola zakłada zakon Jezuitów. Podobnie jak w innych zakonach członkowie jego musieli się zobowiązać do ubóstwa, czystości i posłuszeństwa wobec przełożonych, a ponieważ właśnie w tym czasie szerzyła się nauka protestancka, zapoczątkowana przez Marcina Lutra, dla tego jako szczególne zadanie wziął sobie zakon Jezuitów zwalczania tej błędnej nauki.

Rozszerzał się zakon w niebywale szybki sposób po świecie całym najpierw we Włoszech, potem w Portugalii, w Hiszpanii, Belgii, w Indyach, w Niemczech, a od r. 1564 i w Polsce. W chwili śmierci św. Ignacego w r. 1566 Towarzystwa Jezusowe — jak brzmiała nazwa tego zgromadzenia — liczyło w 12 prowincyach 101 domów i tysiąc członków.

Wydał zakon Jezuitów wielu świętych — z polskich należał do niego św. Stanisław Kostka. Miał wielu mężów głębokiej nauki, którzy Ojcu św., Kościołowi, królom i narodom oddali wielkie usługi. Toć i złotousty kaznodzieja królewski, prorok natchniony narodu, Piotr Skarga był Jezuitą.

Jak to jednak często się dzieje, powodzenie i wielki wpływ Jezuitów nie pozwoliły przeciwnikom zasnąć spokojnie i dla tego oskarżali zakon przed papieżem, że nadużywa swoich wpływów, że działa na szkodę Kościoła. Pomiędzy przeciwnikami byli najmożniejsi, królowie i ministrowie, i tak długo nalegali, aż wreszcie papież Klemens XIV zniósł zakon w r. 1773. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie pozwolił ogłosić tego listu papieskiego król pruski Fryderyk II i caryca Katarzyna, bo Jezuici potrzebni im byli jako nauczyciele i wychowawcy młodzieży. W Polsce ówczesnej — było to właśnie po pierwszym rozbiorze — list papieski został ogłoszony i zakon zniesiony, a majątek jego i posiadłości przeznaczono na tworzącą się właśnie komisyę edukacyjna, która zajęła się tworzeniem szkół po całem Królestwie.

Nie długo pozostał zakon w zawieszeniu; na ustawiczne ze wszystkich stron żądania papież Pius VII przywrócił zakon do życia w r. 1824.

Mogli znowu Jezuici pracować we wszystkich krajach, a także w Prusach. Lecz protestaci niechętnem patrzeli na nich okiem. To też gdy wybuchnęła tak zwana walka kulturna, przeszło w parlamencie niemieckim w r. 1872 prawo, skazujące Jezuitów na wygnanie i niedozwalające im się osiedlać w obrębie rzeszy niemieckiej.

Od tego czasu nie było Jezuitów w krajach niemieckich. Często katolicy w parlamencie niemieckim ponawiali wnioski o zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw Jezuitom, krzywdzącej wszystkich katolików, ale zawsze bezskutecznie.

Aż wreszcie teraz, w tej strasznej i długotrwałej wojnie, rząd niemiecki nie starał się dłużej opierać wymiarowi sprawiedliwości i zniósł ustawę przeciw zakładaniu domów przez Jezuitów.

Oczywiście z tego nie wynika jeszcze, aby teraz wolno było Jezuitom osiedlać się, gdzie im się podoba, bo podlegać oni muszą ogólnym ustawom, tyczącym się wszystkich zakonów, a mianowicie, że do każdego osiedlenia potrzeba jeszcze osobnego pozwolenia ministerstwa, lecz obecnie już rząd nie będzie mógł odmówić pozwolenia bez szczególnych powodów.

WIOSNA.

Ileż to słowo budzi nadziei w sercach wszystkich, ile radości u dzieci, dla których skończyło się siedzenie w dusznych, ponurych często mieszkaniach: wiosna to dla dzieci swoboda, bieganie i bawienie się na świeżem powietrzu, w ogrodach, na łąkach, a chociażby i na ulicach i placach miejskich.

Nietylko dzieci, ale i starsi raźniej oddychają; z słońcem i ciepłem wiosennem wstępuje do serc ludzkich nadzieja jaśniejszych — lepszych dni.

W obecnym, ciężkim roku wojennym srogie stacza walki młodziutka, nieśmiała jeszcze wiosna z potężną i groźną panią zimą. Już, już zdawało się nam, że wiosna zwyciężyła, kiedy od razu zimny wiatr, gęsto spadające płatki śniegu i niebo ponure, zachmurzone, przypomniały nam, że zima panuje jeszcze, a nasze nadzieje były przedwczesne i płonne.

Pewnego południa, kiedy to niebo, uśmiechnięte — jasne — wyglądało nadejścia upragnionej wiosny, a pani zima zdawało się odpoczywa znużona już tą ciągłą walką i długiem, strasznem panowaniem, z takiej to chwili skorzystała biedna wiosenka, i jak skromna dzieweczka, nieśmiało stanęła na ziemi. Rozgląda się, gdzieby się schować przed potężną nieprzyjaciółką, która by ją jednem ostrem podmuchem zważyć mogła.

Rozglądając się, spostrzegła cmentarz. „Tamto, za tym wysokim, grubym murem znajdę na pewno bezpieczne schronienie. Może mnie pani zima nie spostrzeże, może zmęczona, zdrzemnie się, a ja skorzystam z tego i wytrącę jej berło z ręki. Niech tylko raz podeprę się niem silniej, a już nie ulęknę się mojej współzawodniczki, stanę z nią śmiało do walki i zwyciężę“. —

Tak sobie rozumowała słaba dziecina — wiosna, i od razu przeskoczyła mur cmentarza; zimno jej się zrobiło, na widok tej pustki i śmierci, jaka tu panowała. Między mogiłami spore górki śniegu, miejscami warstwy lodu, a nigdzie śladu zieleni, życia, nawet nadziei przebudzenia się rychłego.

„Oj, dużo ja tu sił i pracy zużyję, zanim z tego pustkowia uczynię miejsce choć smutne, ale miłe dla tych, którzy tu spoczywają i dla tych pozostałych, którzy przecież pamiętać muszą o umarłych. Dziś nie ma tu nikogo, ale nie dziwię się, bo któżby miał odwagę narażać się na gniew i srogość pani zimy“.

Wtem skrzypnęły drzwiczki cmentarne, a odgłos ten wstrząsnął trwożnie młodem ciałem wiosny. Obawiała się, że ją zima spostrzegła. — Ale nie, to jakaś postać niewieścia, w żałobnej odzieży, chwiejnym krokiem przeszła główny ganek, minęła kilka grobów i przyklękła przy świeżej jeszcze mogile. Wiosenka nie rozumiała smutku biednej kobiety, ale dobre serduszko odczuło ból, i chciało ulżyć choć trochę. Zastanawiając się nad tym zamiarem, stanęła cichutko za żałobną postacią i usłyszała cichy szept modlitwy. Na krzyżu widniał napis: wiosenka zrozumiała, że matka nieszczęśliwa opłakuje jedynego syna, który walcząc mężnie, z imieniem Boga i Ojczyzny, poległ na obcej ziemi.

Wiosenka smutną pochyliła główkę: „A więc jeszcze

trwa ta sroga wojna? Już trzeci raz stroję ziemię w zieleń i kwiaty, promienie moje zawsze radowały i ożywiały świat cały, a obecnie nikt nie odczuwa radości żadnej, bo wszędzie łzy, krew i żałoba".

Domawiając tych słów, ciepły oddech wiosny powiał aż do stóp krzyża i nagle dwa drobne zielone listeczki wychyliły się z ziemi, tuląc do siebie maleńką pąkówkę. Promienny uśmiech osiadł na usteczkach wiosny: wiedziała już, czem uraduje nieszczęśliwą matkę. Raz jeszcze ciepły jej oddech powiał w stronę pąkówki, która w tej chwili rozwinęła się i cudny fiołek stanął na grobie rycerzyka. Jedyny promyk słoneczny, gnany szybkiemi chmurami, padł na kwiatek, który wyprostował się radośnie, a zapach wspaniały, unoszący się nad mogiłą, zwrócił uwagę żałabnej niewiasty. Spojrzała i uśmiech szczęścia osiadł na jej ustach. Wyciągnęła rękę, chcąc zerwać kwiatek, jako pierwsze wiosenne pozdrowienie ukochanego syna, ale cofnęła ją w tej chwili: „Pozostań tutaj kwiatku drogi i strzeż tej mogiły syna mego, a wszystkim, którzy przechodząc tu, widzieć cię będą, bądź zwiastunem pokoju i lepszych dni".

Pewnym już krokiem i z podniesioną głową opuszczała, znękana przed chwilą, matka progi cmentarza, a i wiosna uradowana i dumna z dzieła swego, śmiało i odważnie przebiegała cmentarz, rzucając wszędzie ciepłe promienie i uśmiechy. Ponure i puste przed chwilą mogiły okrywały się powoli zielenią, suche zdaje się gałęzie drzew ozdabiały pączki. Wszystko drgało życiem i radością, która odbijała się w sercach ludzkich: odżyły nadzieje, że ta zmartwychwstała wiosna przyniesie światu upragniony pokój, ukoi ból i zagoi rany.

Hołd Wiosny.

Roztęczyła się wiosna w sen cudny, majowy....
A Panienka Przeczysta i słonecznie złota,
Idzie tęskna przez sioła, gaje i dąbrowy...
Niby cudne Widzenie — Jasność i Tęsknota.

A w ten ranek majowy, fiołkooki
Wszystkie zioła puszcz leśnych, wszystkie dęby, sosny
Roztoczyły na słońcu swój czar i uroki
I wonią i poszumem wielbią matkę wiosny.

Wszystkie lilie śnieżyste do Jej stóp się garną,
I najczystsze z kielichów biją ku Niej wonie;
To wiosna niesie kwiecie jako dań ofiarną
Swej Matce i Królowej w słonecznej koronie....

Niepokalanej.

Z naszej przyrody.

Pan Bóg stwarzając świat, uczynił go nietylko pożytecznym, ale i pięknym. Przechodzimy codziennie koło największych cudów i nieraz nie zauważamy ich wcale, a przecież każdy krajobraz, każda pora roku, cała wreszcie przyroda jest pełna najpiękniejszych rzeczy i istot, które Bóg stworzył dla naszego pożytku i uciechy.

Z pośród owadów znaną jest każdej czytelniczce pszczoła, lecz nie każda może zna sposób jej życia, dlatego postaram się o tem opowiedzieć w krótkości.

Pszczółka przypomina z kształtu muchę, jest jednak o wiele większą i grubsza, posiada cztery błoniaste skrzydełka, a w końcu ma wysuwalne żądło, którem kłuje dotkliwie, broniąc się przed napastnikiem. — Życie pszczół jest bardzo ciekawe. Stworzenia te żyją gromadnie, tworząc jedną rodzinę, w której rozróżniamy trzy rodzaje pszczół: robotnice, trutnie i królowę. Pszczółki nie różnią się zbytnio od siebie wyglądem, jednakże królowa jest większa i grubsza od robotnic, a trutnie posiadają dłuższy odwłok. Najpracowitszy żywot wiodą, jak już na to wskazuje nazwa, robotnice. One to pracują od rana do późnego wieczora, znosząc miód do ula. Samce zwane trutniami są próżniakami i dlatego też pracowite pszczółki pozwalają im przebywać w ulu jedynie w porze letniej, a gdy zbliża się jesień, zakłuwają tych darmozjadów i wyrzucają poza ul. Królowa czyli matka jest zajęta tylko składaniem jajek, których składa około kilkanaście tysięcy, każde w inną komórkę woskową, przygotowaną przez pracowite robotnice. Gdy po kilku dniach

Pogadanka.

Oto i nowość! Mamy w naszej „Gazetce", kochane Siostry-Stowarzyszone, kącik do pogadanek. Zarząd Główny naszego kochanego Związku (wszak prawda, że my wszystkie nasze Stowarzyszenia i nasz Związek kochamy?) udzielił nam miejsca w „Gazetce" na „wygadanie się"! Wiedzą bowiem ci państwo w Zarządzie, że kobiety z natury mają skłonność do wygadania się, a że ja podobno jedna z najbardziej gadatliwych. więc mi najpierw pozwolono „zabrać głos". Myślę, że mój przykład zachęci inne Stowarzyszone do napisania na tem miejscu swoich myśli, zapatrywań, a choćby tylko pytań, na które chciałyby mieć odpowiedź i wyjaśnienie. Bardzo proszę! Ale pewno wypada, jak zawsze, gdy się z kimś zapoznaje, zacząć od przedstawienia się. Otóż jestem, jak Wy, kochane Siostry, kobietą pracującą, należę do Stowarzyszenia, płacę składki (czasem mi musi skarbniczka o tym obowiązku przypominać), chodzę na zebrania (bez przypominania: wystarczy, gdy ks. Patron zebranie z ambony zapowie). Pozatem słucham wykładu, czasem sama jaki powiem, ale wolę słuchać, — no, i lubię pracować, bo kiedy przez chwilę nie jestem zajętą, czas mi się dłuży, i myśli niepotrzebne, choćby o kłopotach wojenych, do głowy się cisną.

Czy to Wam jako legitymacya wystarcza? Aha, prawda, zapomniałam o najważniejszem: kocham wszystkie pracujące kobiety bardzo i chciałabym im nieba przychylić, a nie lubię takich, co to siedzą z założonemi rękami, czekają na męża i myślą o niebieskich migdałach. To przywiązanie do Was, kochane Siostry, jest też powodem, że zdecydowałam się na napisanie pogadanki — nie mogąc osobiście, chciałabym na łamach naszej „Gazetki" ze wszystkiemi stowarzyszonemi pogawędzić. Tematów nam pewno nie zbraknie. Pytania zaś i własne „pogadanki" adresować proszę do redakcyi „Gazetki" — a odpowiedź zawsze się znajdzie. Naturalnie nie warto pytać o to np. kiedy się wojna skończy — albo czy po wojnie zaraz będzie więcej masła i faryny, bo tego, to już pewno nawet nasza redakcya nie wie. To jedno wiem jednak nawet ja, że wojna zawsze trwać nie będzie, że koniec może bliższy, niż wszyscy przypuszczamy, ale że też obowiązki nasze i obowiązki stowarzyszeniowe spełniać musimy tem gorliwiej, żeby przy końcu wojny nie było wstydu, że kobiety czasy ważne, ciężkie przespały i pracę dla ojczyzny zaniedbały. O tych czasach i pracy zatem też sobie pogawędzimy, ale to już innym razem, bo by dzisiejsza „pogadanka" cały numer zajęła. — A więc: do widzenia! A.

wylęgną się białe gąsienice, pracowite pszczółki starają się dla nich o pokarm, a po upływie tygodnia, gdy gąsieniczki zamienią się w poczwarki zalepiają komórki wieczkiem z wosku. W tem więzieniu pozostają poczwarki około dwóch tygodni, poczem przegryzają woskowe wieczko i wychodzą z komórek jako słabiutkie, ale już wykształcone pszczółki. Siostry robotnice biorą je znowu w opiekę, przyuczając powoli do robót w ulu. — Inaczej się jednak dzieje, gdy się wykluje nowa samiczka czyli królowa. W ulu jest bowiem zwyczaj, że może być tylko jedna matka. Gdy więc nowa królowa ukaże się w ulu, matka stara się ją zabić, lecz robotnice strzegą jej troskliwie, nie dozwalając na to. Zwykle wtenczas tworzą się dwa stronnictwa i zaczyna się walka, kończąca się zazwyczaj ustąpieniem starej królowej i jej zwolenniczek, które opuszczają ul i szukają innego schronienia. Nowa ta gromada przyczepia się na drzewie, a zapobiegliwy pszczelarz okurza rój dymem, zabiera matkę do próżnego przygotowanego ula, za matką zaś spieszą robotnice. W nowym ulu zaczyna się ta sama praca co poprzednio, a robotnice ze wzmożoną pracowitością budują woskowe komórki i znoszą miód, przygotowując zapasy pożywienia na zimę.

Pszczoły są bardzo pożytecznemi stworzonkami, dostarczają bowiem człowiekowi miodu i wosku, mają dlatego wielkie poszanowanie u pszczelarzy, którzy starają się o to, aby ustawiać ule w miejscu, gdzie się znajduje najwięcej kwiatów i roślin, z których pszczoły mogą czerpać żywność. W ciągu lata może pszczelarz podebrać miód dwa razy. W tym celu podkurza wejście do ula, a pszczółki nie znosząc zapachu dymu, opuszczają swe mieszkanie. Gdy się pszczelarz oddali, wracają i naprawiają wyrządzoną szkodę, budując od nowa woskowe komórki i zapełniając je miodem. Na zimę zaopatruje pszczelarz ule, okrywa wszystkie szczeliny słomą i przenosi w zaciszne miejsce, aby przczoły osłonić od silnych wiatrów. Z jesienną porą ustaje też w ulu wszelka praca. Pszcółki zbijają się z ciasną gromadę i w bezczynności przebywają słotę, zimna i mrozy, karmiąc się nagromadzonymi zapasami, aby z nową wiosną rozpocząć nową pracę.

Już w najdawniejszych czasach uznawali ludzie zalety pszczół i oddawali się z zamiłowaniem ich hodowli. W dzisiejszych trudnych warunkach są te pożyteczne owady tem cenniejsze, gdyż miód zastąpić może brak masła i tłuszczów. Posiada on nie tylko właściwości pożywne ale i lecznicze, a także staje się winem, gdy jest odpowiednio ugotowany i wystały. Z wosku, jak to każdemu wiadomo, wyrabia się świece. W dawniejszych czasach, gdy jeszcze nie znano różnego nowoczesnego oświetlenia, stanowiły świece woskowe jedyne niemal światło, tak w pałacach jak i najuboższych chatkach.

Poznawszy bliżej życie pszczół, uczmy się cenić te pożyteczne owady, które niezaczepione, nie czynią nikomu krzywdy. Wznieśmy też myśli nasze do Boga i dziękujmy Mu za dobrodziejstwa, jakie nam świadczy za pomocą stworzeń.

BEZDOMNI.

Trzeci już rok trwa krwawa wojna, która przedewszystkiem na ziemiach polskich straszne szerzy spustoszenie. Tysiące tysięcy bezdomnych rodzin i dzieci polskich tuła się po pustych wsiach i polach, o chłodzie i głodzie.

To też na wieść o tych klęskach i nędzy, jaką wyrządziła wojna braciom naszym, poruszyły się litościwe serca polskie. Zaledwie rozbrzmiał głos, nawołujący do składek na rzecz bezdomnych, tysiące i krocie napływały do banków, biur i redakcyi, zbierających składki dla ofiar wojny. Składali wszyscy, cały naród polski złączył się w tym dziele miłości bratniej i wielcy i mali, bogaci i biedni, dzieci nawet przynosiły grosze swoje dla głodnych i zziębniętych siostrzyczek i braciszków.

A potrzeby rosły wciąż: potrzeba było odzieży i obuwia, strawy ciepłej i schronisk dla licznej rzeszy dzieci, którym wojna zabrała ojca, rozłączyła z matką, a pożar zniszczył dom. Ciężka i długa zima ostatnia sporo pochłonęła grosza, bo biednych i potrzebujących było coraz więcej, z wszelkich stanów.

Obecnie zima i śniegi zginęły, słoneczko wiosenne ogrzeje i najlichszą lepiankę, zajrzy do najmniejszej chatki, rozgrzeje drobne rączyny; wiosna wszystko budzi do życia i w nasze serca wstępuje nadzieja lepszych dni. To też tem bardziej pamiętajmy o tych, którzy wszystko stracili, którym z gruzów i zgliszczy nie powstanie nic, którzy na razie tylko na naszą wskazani pomoc. Oby wierzyć mogli, że tej pomocy nie zabraknie im, aż do czasu, kiedy sami sobie i dzieciom swoim zarobić będą mogli na kawałek chleba.

Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz, wróciwszy z Warszawy, przywiózł nam słowa serdecznego podziękowania od braci naszych, ale zachęcał również gorąco, abyśmy nie ustawali w składaniu datków na bezdomnych. Pamiętajmy więc o nich jak dotychczas przy każdej sposobności, pamiętajmy przedewszystkiem teraz, czcząc w ten sposób pamięć Konstytucyi 3-go Maja.

Od „Komitetu dla Bezdomnych“ odebraliśmy w tych dniach zestawienie dochodów i rozchodów z dotąd zebranych składek, na które sporo grosza zebrały także nasze stowarzyszenia kobiet pracujących. Wiedząc, że czytelniczki „Gazety dla Kobiet“ zajmie taki obrachunek, podajemy im liczby najważniejsze.

Dochód.		
I. Składki do 31. 12. 1915		886 148,22
II. Składki od 1. 1. do 31. 12. 1916		700 860,13
Razem dochód		1 587 008,35
Rozchód.		
I. Wydano w r. 1915		447 923,23
II. W r. 1916:		
1. Królestwo Polskie	398 910,70	
2. Galicya, Czechy i Austrya (intern. i wychodźcy)	56 954,82	
3. Bezdomni uchodźcy w Belgii, Danii, Szwajcaryi, Holandyi i Szwecyi	3 442,40	
4. Internowani i Bezdomni w Niemczech	31 793,20	
5. Odzież	212 215,77	
6. Książki i gazety do obozów	12 164,47	
7. Biura, wydatki biurowe itp.	6 099,80	721 581,16
Razem rozchód		1 169 504,39
Zestawienie:		
Dochód	1 587 008,35	
Rozchód	1 169 504,39	
D. 1. I. było w kasie	417 503,96	

Zgodność rachunków potwierdziła Komisya rewizyjna Rady Narodowej.

NOWE WYDAWNICTWA.

M a r y a D e m b i ń s k a. **Tadeusz Kościuszko.** Obraz historyczny. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Stron 80. Z 22 ilustracyami. Cena w oprawie 2,40 mk.

Sto lat upływa od chwili, gdy jeden z najzasłużeńszych, z najszlachetniejszych Polaków zgasł, gdy wielkie, czyste serce na zawsze bić przestało. Pamięć jego w du-

szach naszych dotąd żywa, niewygasła, nieśmiertelna. I pamięć tę zachowujemy i przekazujemy przyszłym pokoleniom, przekazujemy szczególnie przez historyę.

Powyższa książka zapoznaje nas z młodością i życiem ukochanego bohatera narodowego. Autorka przedstawia nam Tadeusza Kościuszkę jako człowieka najszlachetniejszego, żołnierza o nieustraszonej odwadze, wodza pełnego prostoty, zdobywającego serca wszystkich żołnierzy. Ponad wszystkiem góruje zawsze miłość Ojczyzny.

Dziełko to polecamy gorąco czytelniczkom naszym; wydane bardzo ozdobnie, w pięknej oprawie z licznemi ilustracyami. Jak na czasy wojenne, przy znacznem podrożeniu papieru, cena przystępna.

Ku nauce i rozrywce.

Wesoły list żołnierski. Dzienniki francuskie przytaczają pełen humoru list, który jeden z żołnierzy francuskich pisał do swego kolegi, który pozostał w Paryżu i spodziewał się, że niezadługo zostanie wezwany do szeregów. „Jeżeli cię powołają do wojska, to nie masz się o co troszczyć i kłopotać, bo albo zostaniesz na tyłach, wówczas nie masz się czego kłopotać, albo cię poślą na front. Jeżeli cię poślą na front, to albo trafisz do pierwszych szeregów, do walki, albo zostaniesz w rezerwach, wtedy nie masz się o co kłopotać, a jeżeli trafisz do pierwszych szeregów i bitwy, to będziesz lekko ranny, albo ciężko ranny. Jeżeli będziesz lekko ranny, to albo wyleczysz się, wówczas nie masz się o co kłopotać, albo umrzesz, a wówczas na dobre nie masz się o co kłopotać.

ZAGADKI.

Pierwsze z drugą ulatuje,
Kiedy woda się gotuje.
Trzecie, czwarte minerały,
Co Wieliczce sławę dały.
Pierwszą, czwartą drzewa dają,
Niemi domy podpierają.
Wielkie deszcze, gdy padają,
Wszystkie cztery się przydają.

1.						1. Wysoka budowa.
2.						2. Ptak domowy.
3.						3. Wysuszona trawa.
4.						4. Sprzęt domowy.
5.						5. Duch mieszkający w niebie.

W podanym kwadracie umieścić 5 wyrazów pięcioliterowych, o znaczeniu podanym obok, a wtedy pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą jedną z największych rzek w Polsce.

Rozwiązanie powyższych zagadek prosimy nadesłać do redakcyi „Gazety dla Kobiet“.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Sprawozdanie Towarzystwa Kob. prac. w Owińskach.

Dnia 18 marca odbyło się walne zebranie, przy licznym udziale członkiń. Ks. patron wyraził zadowolenie z pomyślnego rozwoju i dziękował stowarzyszonym za regularne uczęszczanie na posiedzenia, a zarządowi i starszym za gorliwą pracę. Potem przeczytano protokół z ostatniego zebrania i sprawozdanie roczne, które wykazało, że Towarzystwo liczebnie wzrosło bardzo pokaźnie, pomimo, że cztery stowarzyszone umarły i kilka wystąpiło z powodu wyprowadzenia się z parafii; tow. wzrosło o 20 członkiń, tak że obecnie liczy okrągłą setkę. Zebrań odbyło się jedenaście, na których wygłoszono 28 deklamacyi i 8 wykładów ;z tych pięć wygłosił ks. Patron; dwa połączone były z obrazami świetlanemi. Trzy wykłady wygłosili: sekr. jener. ks. kanonik Grzęda, pan Dr. Wierzejewski z Poznania i skarbniczka nasza p. Rozwadowska. Do wspólnej Komunii św. przystąpiono 4 razy; wszystkie Stowarzyszone brały udział. Dwa razy złożono składkę na bezdomnych. Także postanowiło Tow. nasze co rok ustawiać ołtarz na procesyę Bożego Ciała, co już w zeszłym roku uczyniono. W październiku Tow. nasze założyło bibliotekę, która się już dość pokaźną liczbą książek poszczycić może, ofiarowanych przez Ks. patrona, pp. Mroczkiewiczównę, Drową Wierzejewską i p. Mroczkiewicza z Poznania. Uchwalonego w roku 1913 bezpłatnego kursu gotowania dla Stowarzyszenia, z korzyścią przeprowadzonego już w roku 1914, niestety w ubiegłym roku, tak samo jak w roku 1915, przeprowadzić nie było można, dla braku potrzebnych artykułów spożywczych. — Po sprawozdaniu rocznem nastąpiło sprawozdanie kasy, która z końcem roku obrachunkowego posiadała 61,68 mk.

Następnie przystąpiono do wyboru zarządu. Zarząd, na życzenie Stowarzyszonych, pozostał ten sam, z wyjątkiem sekretarki, która z powodu choroby urzędu tego nadal przyjąć nie mogła. Na sekretarkę obrano p. Elżbietę Busslerównę. Po wyborach wypowiedziały Stowarzyszone 6 deklamacyi, które Wielebny Ks. patron jak zwykle obszernie objaśnił, poczem wygłosił wykład o słońcu. W dyskusyi zabierały głos cztery Stowarzyszone. Solwując zebranie Ks. patron raz jeszcze zachęcał do gorliwej pracy w Stowarzyszeniu.

E. Busslerówna, sekretarka.

Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze.

Redakcya.

†

Dnia 27-go kwietnia 1917 rozstała się z tym światem, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, nasza długoletnia i gorliwa członkini, ś. p.

Marcyanna Orzechowska.

Zmarła należała do

Stowarz. Kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Nakładem i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.